

Dowcipna adaptacja

WSKUTEK dość absorbującego zbiegu różnych zajęć odnotowuje sukces telewizyjnego „Snu wujaszka” z pewnym opóźnieniem, a wspomnieć o nim choć pokrótce warto. Ta pomysłowa adaptacja sceniczna, która zrobiła furorę na Festiwalu Sztuk Rosyjskich i Radzieckich w r. 1963 w Katowicach, zdała również cum laude egzamin tv.

Kto pamięta opowieść Dostojewskiego, ten wie, iż akcja jej nie toczy się w konwencji sennej, w ogóle nie ma tam snu, ów sen to po prostu złośliwy figiel spleatany damie bardzo „comme il faut” przez odstawionego konkurenta jej córki, wmawiającego swemu dziecinniakemu wujaszкови, księciu K., jakoby niewczesne oświadczyły staruszka o rękę pięknej Ziny najzwyczajniej mu się przysniły. Nie było snu. Ale jest koszmar odrętwiałej prowincji z jej upozorowaną obyczajnością, z despotycznie narzucanymi i wulgarnie łamanymi rygorami towarzyskimi. Opowieść napisana w 1859 r., w okresie, kiedy Dostojewski daje się poznać jako ściślejszy realista od Gogola (proszę porównać „Biednych ludzi” z „Płaszczem”) — jest na wskroś realistyczna. Typy i stosunki pokazane w „Snie wujaszka” istniały w rzeczywistości. Nie mamy więc tu do czynienia z karykaturą literacką, tylko z groteską stworzoną przez samo życie. Jednakże egzotyka, jaką tchnie w percepcji dzisiejszego widza ten wierny obraz wygasłego już życia prowincjonalnego, dopinguje niejako adaptatora do nakreślenia z amierzonej, skondensowanej karykatury, podbarwionej pewną dozą surrealizmu. Taka właśnie jest dowcipna adaptacja Lidii Zamków.

Przyznając się do kompleksu bojaźni przed adaptacjami, pragnę zarazem stwierdzić, że w danym wypadku obawy zamieniły się w zdecydowaną satysfakcję. Oczywiście drapieżny „Sen wujaszka” to nie „Zbrodnia i kara”, ani „Bracia Karamazow”, nie ma w nim jeszcze Dostojewskiego — mistyka, filozofa, genialnego badacza najgłębszych głębin duszy, ale potrafił przecie Szajna zrobić z klasycznego, nieduw znacznego „Rewizora” pseudoawan-

gardową superchatą! Koncepcja Lidii Zamków zaleca się wielką konsekwencją i taktem. Spektakl jest utrzymany w stylu potwierdzającym słuszność ogólnego przekonania o subtelny smaku utalentowanej reżyserki. Nie uniknęła wprawdzie odrobiny tego, co Rosjanie określają słówkiem „otsiebiatina” (weźmy na przykład surrealistyczne „pieskie” wyczyny Pawła Mozglakowa), lecz lekkie przerosty inwencji mieszczą się tutaj w granicach rozsądnych proporcji, a w wielu momentach wstawki inscenizacyjne dają nawet bardzo szczęśliwe efekty. Do takich zaliczyć można przede wszystkim ustawienie zgrai plotkarek na coś w rodzaju chóru furii potraktowanego na modłę antyczną. Wybornie jest rozbudowany epilog jako wizja Pawła (on, stojący w pozie bajronicznej za kolumną, na wytwornym balu, Zina i matka jej — „wielkie damy”, mąż — gubernator etc.). Mniej udane wydają mi się upostaciowanie myśli Ziny o porzucenym biedaku nauczycielu (jakkżeniatrakcyjny jest w realizacji tv obiekt miłości — ten „chłopiec z deszczu”!).

Specjalnym problemem staje się postać księcia K., zramolatego arystokraty, osaczonego przez tłum matek mających córeczki na wydaniu. Mówi o nim Dostojewski, że jest cały sztuczny, złożony z kawałków, na zawiasach i sprężynkach. Reżyserka zrobiła z aktora marionetkę. Cóż, miatrzasadnienie w tektwie. Kto wie jednak, czy pokazanie tej wziętej z życia figury w konwencji realistycznej nie ocaliłoby lepiej makabrycznego komizmu postaci?

L. Zamków wystąpiła ponadto sama z dużym powodzeniem w roli pijaczki pułkownikowej. Wyraziście wypadła również postać „stratega” — Marii, nadającej ton światkowi mordasowskiemu. Natomiast sylwetka Ziny nie spełniła, niestety, warunków zawartych w opisie autorskim.

Prosimy Lidie Zamków o dalsze inscenizacje opowiadań Dostojewskiego. A może powieści „Biedni ludzie” — z obfitszym zastosowaniem środków filmowych?

M. B.-R.